

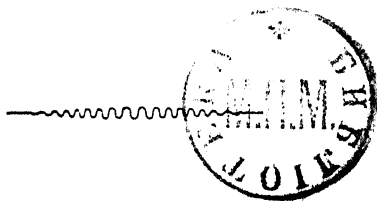
PAWEŁ BOURGET.

KOSMOPOLIS.

POWIEŚĆ

przekład

W. P.



WARSZAWA.

Wydawnictwo Przeglądu Tygodniowego.

1893

Дозволено Цензурою.
Варшава, 5 Апрѣля 1893 г.

W Drukarni Przeglądu Tygodniowego, Czysta № 4.

I.

Dyletant i wierzący.

Sklep był ciasny, przepełniony książkami i papierzyskami, tak że gość mógł się w nim zaledwie poruszać, a jakkolwiek gość ten był stałym klientem, mimo to stary księgarz nie raczył się podnieść z prostego bez poręczy stołka, na jakim siedział, zajęty pisaniem na ruchomym pulpicie. Głowa jego dziwaczna, pokryta kapeluszem pilśniowym niegdyś czarnym i o szerokich skrzydłach, na szmer drzwi otwieranych i zamykanych, na chwilę się tylko podniosła. Ukazała się twarz chuda i pomarszczona maniaka, z której, poza okularów okrągłych, błyszczało dwoje oczów piwnych, dzikich i złośliwych. Potem znów kapelusz pocbylił się nad papierem, który palce ruchliwe, zaopatrzone w brudne paznogie, pokrywały nierównymi i pełnymi przekreśleń wierszami pisma staroświeckiego; z piersi chudej ale szerokiej, ubranej w kapotę spłowiałą, wydobył się głos zduszony, głos człowieka chorego na suchoty nieuleczalne, brzmiący wyraźnym akcentem włoskim:

— Chwileczkę, panie margrabio... Muza nie czeka...

— Ha! zaczekam, bo nie jestem Muzą... Twórz, Ribalto, spokojnie—odrzekł z uśmiechem gość przyjęty tak bezceremonialnie przez bukinistę. Wiodocznie przywykł on do dziwactw tego osobliwszego kupca. W Rzymie, gdyż ten obrazek obyczajowy rozegrywał się na parterze, w głębi jednej z najstarszych ulic odwiecznego miasta, o kilka kroków od placu Hiszpańskiego, tak dobrze znanego podróżnym — w tem mieście służącym za punkt zetknięcia się tylu przeznaczeniom zbiegającym się tutaj ze wszystkich stron świata, dziwactwa tego rodzaju zacierają się już przez samą obfitość typów osobliwszych i nadzwyczajnych, które tu się schroniły po życiowym rozbiciu. Spotkanie tu rewolucjonistów w rodzaju tego gburowatego Ribalty, który wśród cichego otoczenia starzyzny, kończy życie burzliwsze o wiele od życia wszystkich awanturników XVI wieku. Człowiek ten, pochodzący z dobrej rodziny korsykańskiej, przybył za młodu do Rzymu około r. 1835 i wstąpił do seminaryum. W chwili gdy miał otrzymać święcenia, zniknął gdzieś i pojawił się dopiero w r. 1849 jako republikanin tak zaciekle, że został zaocznie skazany na śmierć po przywróceniu rządu papieskiego. Był wtedy sekretarzem Mazziniego, z którym pokłócił się z przyczyn nieprzynoszących zaszczytu jego honorowi. Może namiętność, jaką czuł dla

pewnej kobiety, zmarłej później, spowodowała pewne nadużycia pieniędzy? Bądź co bądź, stając się coraz zapaleńszym radykałem i socyalistą, znalazł się w hufcu „tysiaca“ i brał udział w walce pod Mentaną, choć Garibaldi miał niepokonaną do niego odrazę, tym dziwniejszą, że wódz ten w ogóle kochał wszystkich. Po r. 1870 Ribalta powrócił do Rzymu, gdzie otworzył sklep księgarski, jeśli można tak nazwać podobnego rodzaju dziurę. Ale był to księgarz-amator, który wyrzucał za drzwi, kto mu się nie spodobał. Odziedziczywszy mały spadek, sprzedaje on lub nie, stosownie do swego widzimisie albo potrzeby; dziś żąda od ciebie dwudziestu franków za kiepski sztych, za który zapłacił dziesięć susów jutro odstąpi za marną cenę książkę kosztowną, której wartość zna doskonale. Zacięty wróg francuzów, nie przebaczył nigdy swemu generałowi dawnemu, że wziął udział w kampanii pod Dijon, nie przebaczył również Wiktorowi Emanuelowi, że zostawił Piusowi IX Watykan. Dom sabaudzki i papieństwo — mawiał poufnie swym głosem chorobliwym — są to dwa jajka, które nam trzeba będzie zjeść w jednej potrawie.

I powie ci o pewnej kolumnie w kościele św. Piotra, w której są schody umieszczone przez Berniniego, i w której doskonale da się ukryć nabój dynamitowy. Jeśli ci się uda wyciągnąć go na słówka i zapytać dla czego trudni się antykwarstwem księgarskiem, to poprosi cię, byś prze-